Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 13 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 111

# 10-letni chłopiec zabił kolegę,

## który nie chciał podporządkować się jego rozkazom przy zabawie w „żołnierzy“. Dzieje tragicznego zabójstwa na podwórzu domu przy ul. Zamenhofa № 14.

— Dzieci, bawcie się grzecznie... Koło czwartej wrócę. Zaopiekuje się pan niemi, panie Władysławie — z temi słowy zwróciła się Antonina Paczkowska, zamieszkała przy ul. Zamenhoffa 14 do synów swoich 14-letniego Kazimierza i 10-letniego Lucjana, ucznia szkoły powszechnej nr. 19, oraz sublokatora swego Władysława Micierskiego, inkasenta związku inwalidów.

Pocałowała dzieci w czoło, upomniała raz jeszcze młodszego syna Lucjana który, nie czując nad sobą silnej opieki ojcowskiej, jako że ojciec jego

**odumarł go w dzieciństwie, był chłopcem krnąbrnym i popędliwym.**

Chłopcy bawili się zgodnie w pokoju, tak że uspokojony tem Micierski wyszedł, pozostawiając chłopców bez opieki.

Po odejściu Micierskiego bracia rozpoczęli plądrowanie jego rzeczy...

Wyciągnęli mundur niebieski, ordery i odznaki, stary bagnet i urządzili „paradę" wojskową.

W pewnym momencie Lucjan namacał w kieszeni ubrania Micierskiego

**rewolwer 6-o strzałowy typu Mauzer i począł się nim bawić.**

Widząc to starszy brat podbiegł doń zabrał mu śmiercionośną zabawkę i odłożył ją, a chcąc odwrócić uwagę Lucjana, zaproponował mu zejście na podwórze, gdzie bawili się dwaj ich rówieśnicy

**13-letni Eugenjusz Leszczyński, syn dozorcy, oraz 10-letni Mieczysław Wasiak, syn handlarza węglem.**

Lucjan zgodził się na to, lecz korzystając z chwilowej nieuwagi brata

**wyjął ponownie z szuflady Mauzer Micierskiego i schował go do kiesze ;**

Obaj bracia zeszli na dół i przyłączyli się do bawiących.

Po kilku minutach Lucjan Paczkowski zaproponował kolegom zabawę „w żołnierzy“.

Propozycja Lucjana została przyjęta, lecz gdy Leszczyński przekonał się, że młodszy Paczkowski chce objąć dowództwo nad oddziałem

**zaoponował przeciwko temu stanowczo.**

Lucjan spojrzał ponuro na oponenta i raz jeszcze starał się narzucić mu swój autorytet, a gdy Leszczyński obstawał przy swoim, wyciągnął nagle z kieszeni ukryty rewolwer i celując w Leszczyńskiego, krzyknął:

„Ręce do góry! Poczekaj, cholero, ja cię nauczę!“

Chłopcy nie zorjentowali się w sytuacji, przypuszczając, iż jestto jedynie

**dalszy ciąg zabawy..**

Jedynie starszy Paczkowski zrozumiał grozę sytuacji.

Energicznym ruchem odsunął chłopców w bok, a sam podbiegł do brata i niezważając na wycelowaną w jego stronę lufę rewolwer., pochwycił brata wpół i rzucił go na ziemię, lecz bojąc się, by w czasie szamotania się z bratem nie padł strzał, nie starał mu się wyrwać rewolweru z zaciśniętej ręki.

W międzyczasie Leszczyński ukrył się za kamieniem i gdy po chwili Lucjan podniósł się, ujrzał naprzeciwko siebie jedynie Wasiaka.

Złość zaślepiła go — przez sekundę zmierzył się i pociągnął za cyngiel.

**Padły dwa strzały...**

Złowieszczo jedna po drugiej rozbrzmiały dwie detonacje.

**Rozległ się straszny jęk i Wasiak z okrzykiem „Matko“! padł na ziemię, przyciskając oburącz ranę na piersi, z której buchała krew.**

Strzały Lucjana były celne.. Kula trafiła Wasiaka w pierś,

**zadając mu śmiertelną ranę.**

Morderca obejrzał się i szybko pobiegł do mieszkania, gdzie

**zamknął się na klucz.**

Tymczasem zaalarmowano pogotowie a jakiś przypadkowy przechodzień, któremu kula świsnęła koło uszu, zawiadomił o tajemniczych strzałach komisarjat policji.

Gdy po kilku minutach nadjechała karetka kasy chorych, matka zabitego tuliła w objęciach

**stygnące już zwłoki syna.**

Młodociany morderca został aresztowany, a gdy po przesłuchaniu oddano go pod opiekę matki, nieszczęśliwa kobieta rzuciła mu krwawy wyrzut:

„Synu, ręce twe splamiła krew!“

## Matura w roku 1925...



**— Albo stawia mi pan profesor stopień dostateczny, albo rzucam granat!...**

Rys. St. Dobrzyński.

# P. Thugutt idzie do N. P. R.?

## Ustąpienie jego z wicepremjerostwa jest rzeczą dni najbliższych.—Pertraktacje jego Klubu Pracy z N.P.R. mogą się skończyć połączeniem.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Na ostatniem posiedzeniu sekcji rady ministrów dla spraw mniejszości narodowych zarysowały się pomiędzy wicepremjerem Thuguttem a ministrami Ratajskim i Stanisławem Grabskim bardzo ostre przeciwieństwa, które każą przypuszczać, że plany min. Thugutta, co do sanacji stosunków na kresach, nie dadzą się urzeczywistnić.

Jest rzeczą niemal pewną, że najbliższe posiedzenie sekcji, — które odbędzie się w poniedziałek 18 bm. przeciwieństwa te uwypukli jeszcze silniej, co zmusi p. Thugutta do podania się do dymisji.

Na terenie sejmowym wiele zainteresowania wzbudziły ostatnie ruchy secesji „Wyzwolenia“.

Pos. Bartel, imieniem „Klubu Pracy“ wystosował do NPR. pismo, w którem proponuje zblokowanie się — celem uzyskania wspólnego przedstawicielstwa w komisjach sejmowych.

Interpelowany w powyższej sprawie prezes klubu parlamentarnego NPR. pos. Popiel oświadczył, że propozycja ta była rozpatrywana na posiedzeniu komisji parlamentarnej klubu, która zaaprobowała

**ją i upoważniła prezesa do dalszych pertraktacji.**

**Jak się dowiadujemy, nowe ugrupowanie, NPR., plus Klub Pracy otrzymają w większości komisji po dwa miejsca przyczem ze strony przedstawiciel „Klubu Pracy“ wchodzi w grę obsada następujących komisji: administracyjnej oświatowej, komunikacyjnej, wojskowej i prawniczej. Odnośnie do komisji komunikacyjnej, w której dotychczas zasiadł a zarazem przewodniczył pos. Bartel też przy nowym kluczu zgrupowane kluby dostaną jak dotychczas jednego przedstawiciela, którym zostanie przedstawiciel enperowskiego związku kolejowego pos. Reder.**

Pos. Popiel rozpoczął jednakże pertraktacje z prezydjum klubu Piasta, na tej podstawie, aby klub Piasta za oddane dodatkowo miejsce w komisji reform rolnych odstąpił jedno miejsce dla pos Bartla w komisji komunikacyjnej.

Pertraktacje te są na najlepszej drodze, wobec czego należy oczekiwać, iż pos. Bartel nie ustąpi ze stanowiska przewodniczącego komisji komunikacyjnej gdyż wśród większości stronnictw panuje opinja, iż powinien on w dalszym ciągu zachować przewodnictwo w swojem ręku.

**Do klubu pracy należy p. Thugutt.**



Scena powyższa przedstawia autoda-fe miljarda lirów papierowych, które zostały spalone w gazowni rzymskiej z dyspozycji banku państwa, jako zbyt zniszczone dla obiegu.

# Jak Cunja Leal robił „rewolucję" w Portugalji.

—:o:—

## Były premjer rządu republikańskiego na czele monarchistów.

—:o:—

## Spiskowcy zostali rozpędzeni--wódz ich aresztowany

**Lizbona, w maju.**

Od chwili ogłoszenia republikańskiej formy rządu w Portugalji t. zn. już od lat piętnastu nie mogą się pogodzić monarchiści z tym stanem rzeczy i prowadzą zaciętą przeciwko niemu walkę.

Na granicy hiszpańsko-portugalskiej w Verimie i Susas oraz w innych hiszpańskich miastach siedzą od lat dymisjonowi ministrowie, generałowie i inni doradcy jego byłej królewskiej mości Emanuela, żyją i intrygują przy pomocy środków materjalnych byłej damy dworu Marji Louizy du Silva i innych bogatych staruszek.

Od chwili, gdy w Hiszpanji zatriumfowała wojenna dyktatura, spiskowcy podnieśli głowy. Ponieważ mają słabą nadzieję na ponowne ustanowienie monarchji, **marzą przynajmniej o dyktaturze i przy pomocy swych sprzymierzeńców, mieszkających w Portugalji inscenizują w Lizbonie małe, a krwawe rewolucje.**

**W tych dniach była Lizbona znowu świadkiem tego rodzaju sprowokowanego „putschu".**

W drugiej połowie kwietnia opisywały gazety hiszpańskie szczegółowo takie smutne zdarzenie, które pociągnęło za sobą szereg przykrych konsekwencji.

Na czele ruchu stanął znany warchoł, kapitan Cunja Leal. Bliższymi jego towarzyszami byli: Filomeno da Kamara, którego obrano na dowódzcę wojsk powstańczych oraz Janes du Kosta i Siniel du Cordas — wszyscy generałowie lub oficerowie armji.

**Cunja Leal** — oto interesująca postać.

Po przewrocie 1910 r. ten zapamiętały monarchista stał się nagle zapalonym **zwolennikiem republiki.** Będąc człowiekiem bardzo zdolnym szybko wybił się przy nowym regimie, **zajął stanowisko ministra finansów w końcu roku 1922 i został nawet premjerem.** Na tem stanowisku, posiadając pełną władzę rozpoczął grę na dwa fronty: **wskrzeszenie monarchji, jeśliby się to udało, a w ostatecznym razie proklamowanie dyktatury.**

Partja demokratyczna, a w szczególności jej leader, Inestal Maczado, zaprotestował ostro przeciwko działalności Leala i naskutek ich odkryć musiał premjer podać się do dymisji. Zorganizował jednakże szybko własną partję t. zw. narodową, którą kierował razem z Tame du Brano.

Obecnie Cunja Leal nie musiał działać jako spiskowiec i zaczął otwarcie zupełnie podkopywać podwaliny republiki. Udało mu się nawiązać szerokie stosunki wśród wyższych wojskowych. Jak to obecnie się wyjaśniło od dawna już w armji uknuto spisek monarchistyczny.

Ostatnie powstanie było w Portugalji celowo przygotowane. Dzień przed wybuchem rozruchów przygotowywali spiskowcy w mieszkaniu Leal dokładny plan działań. Miano zaatakować główny gmach rządowy, arsenał i koszary gwardji republikańskiej. Główne dowództwo powierzono pułkownikowi Fiameno du Camora.

Noc zeszła na ostatecznych przygotowaniach.

Następnego rana, o godzinie 8-ej usłyszeli mieszkańcy stolicy dwa wystrzały armatnie. Było to hasło do powstania. Skutkiem jego było zabicie stojącej w jakimś oknie kobiety i ciężkie zranienie jej dziecka.

Powstańcy zebrali się w parku Edwara VII na zachodnim krańcu miasta. Siły ich były śmiesznie małe, **jeden bataljon piechoty, eskadra kawalerji, jeden oddział karabinów maszynowych i jedna armata!**

W stolicy powstał popłoch. Nawet przyzwyczajeni do zamieszek lizbończycy zaczęli się denerwować. W domach zamykano bramy, właściciele sklepów spuszczali żaluzje. Dużo mieszkańców schroniło się do piwnic i suteryn.

Rząd wraz z prezydentem republiki, Jonesem, udał się do koszar gwardji republikańskiej, na wierności której mógł całkowicie polegać.

Zorganizowano tu naprędce rodzaj głównego dowództwa, kierującego operacjami wojskowemi przeciw powstańcom. Wyprawiono przeciw nim szybko pułk piechoty, kilka oddziałów kawalerji i setkę marynarzy.

W trakcie tego powstańcy rozpoczęli strzelaninę. Około godziny 10-ej rano ich głównodowodzący, Filemeno du Camara, **wystosował ultimatum do rządu, od którego domagał się uznania tymczasowego rządu rewolucyjnego z Cunją Lealem na czele.** O ileby żądaniu temu nie stało się zadość, rozpocznie się obstrzeliwanie centrum miasta, w którem znajdują się budynki rządowe i koszary gwardji republikańskiej.

Rząd odpowiedział żądaniem **natychmiastowej kapitulacji ze strony powstańców.** Ponieważ posiadał znaczne zasiłki, otoczono w jednej chwili park Edwarda VII i powstańcy w liczbie 1200 byli otoczeni i rozbrojeni.

**Wodzowie powstania i główni spiskowcy zostali odesłani do fortecy San Julian. Wieczorem rozlepiono na rogach ulic odezwy do narodu, wzywające ludność do spokoju i porządku.**

„Rewolucja" zakończyła się jednakże ofiarami w ludziach. Najbardziej ucierpieli marynarze krążownika „Vasco du Gama", jest jednakże i dużo ofiar wśród cywilnej ludności.

Główny inicjator nowego warcholstwa, Cunja Leal zdołał zbiec w przygotowanym na wszelki wypadek automobilu, **lecz naskutek pogoni policyjnej został ujęty i zaaresztowany. Nie bronił się przytem absolutnie, ofiarował nawet z pewną galanterją rewolwer aresztującemu go policjantowi.**



# Po co książę Walji pojechał do Afryki południowej.

## Pragnie on zaskarbić dla Anglji sympatje burów

### wśród których górę biorą tendencje separatystyczne.

Wśród gęstej mgły statek „Repulse", z księciem Walji na pokładzie, dobił dn. 30 kwietnia do stolicy Południowo-Afrykańskiego Dominium Capetown'u.

Powitali tam dostojnego gościa gubernator generalny hr. Athlowe, prezes ministrów generał Hertzog oraz zastęp posłów, a wśród nich przywódca opozycji generał Smuth. A ludność zgotowała następcy tronu nadspodziewanie gorące przyjęcie. Roiło się od wspaniałych mundurów i powitaniu nadano jaknajwięcej teatralny charakter, chcąc wywrzeć wrażenie na tłum w znacznej części złożony z „kolorowej" ludności. Nazajutrz odbyła się w uniwersytecie ceremonja, przy której wręczono księciu dyplom doktora praw. Na rydwanie pchanym przez studentów, a ciągnionym przez sześć par wołów z olbrzymiemi rogami jechał książę Walji przez ulicę, a towarzyszyła mu eskorta w teatralnych kostjumach. Po uroczystościach wplątano humorystyczne intermezzo, zgodnie z obyczajem krajowym, które wywołało głośny śmiech księcia. Wszystko to zaś ma na celu spopularyzowanie osoby księcia, a jeszcze więcej idei, jaką reprezentuje.

Podróż ta ma wyraźne cele polityczne, a mianowicie przytwierdzenie tego cennego dominjum do korony Wielkiej Brytanji czyli zacieśnienie węzłów między dominującą tam ludnością holenderską a Anglją.

„Unja Południowo-Afrykańska" jest konglomeratem dwu elementów, brytyjskiego i holenderskiego, czyli burskiego, których antagonizm przybiera coraz ostrzejsze formy. Od tego, który żywioł weźmie górę zależy czy dominjum to pozostanie cząstką brytyjskiego imperjum, czy też odłączy się i stanie się niezawisłą holenderską republiką afrykańską. W przededniu przyjazdu księcia Walji premjer Hestrog zapewniał, że bezzwłoczne odseparowanie Unji od Wielkiej Brytanji nie jest w programie rządu, lesz to słowo „bezzwłoczne" charakteryzuje sytuację wymownie, a, aby nie było pod tym względem żadnej wątpliwości, premjer dodał, że jest to bardzo możliwe w razie, gdyby jedna sekcja ludności (tj. brytyjska) doczekała się hegemonji nad drugą (tj. holenderską).

Nacjonaliści holenderscy dążą jawnie i energicznie do uniezależnienia kraju przylądka Dobrej Nadziei od Londynu. Powstrzymuje ich w zapale tylko widmo niebezpieczeństwa czarnego. Stanowisko czarnych krajowców zaszachowało ich tak, że w istocie narazie opierają się na W. Brytanji, dopóki żywioł holenderski nie wzmocni się jeszcze więcej, a przywódcy nacjonalistów nie nabędą rutyny i doświadczenia w administracji. Tak określił pogląd nacjonalistów bezimienny polityk w rozmowie z korespondentem „Daily Mail" A jeśli się nie myli sprawa przed stawia się dla W. Brytanji beznadziejnie, gdyż jest tylko kwestją czasu, kiedy nad tem dominjum zawiśnie chorągiew republikańska.

Zadanie księcia Walji polega zatem na tem, by moment ten odsunąć jaknajdalej w przyszłość i uczynić próbę rozpaczliwą, czy przez zbratanie się obu żywiołów nie da się stłumić ruchu wrogiego W. Brytanji. Jest to wszakże próba zgóry skazana na fiasco wobec wzmagającej się fali nacjonalizmu w kraju, gdzie żyją jeszcze tradycje krwawych bojów. Między ministrami znajduje się np. taki generał Kemp, jeden z wodzów burskich z przed 30 laty.

Książe Walji robi bądź co bądź wielkie wysiłki, by zjednać dla Anglji umysły holenderskie i poprzeć ugodową politykę, jakiej przedstwicielem jest generał Smuth. W czasie bankietu wydanego przez parlament południowo-afrykański wtrącił on w swe przemówienie kilka słów holenderskich i na każdym kroku stara się zaskarbić względy tej ludności. Pozostanie on tam przez pewien czas.

Obecnie rozpoczął 80-dniowy objazd kraju. Pierwszym jego etapem było miasto Stellerbosch, znane jako miasto nacjonalistyczne. Mimo to doznał on tam serdecznego przyjęcia i wątpić nie można, że wogóle sympatyczny, przystępny książe zadanie swe spełni, o ile spełnić je można.

# Gościnny występ „księcia Ignatjewa“ w Monte-Carlo.

## W jaki sposób „niebieski ptaszek“ został właścicielem bezcennej kolji wnuczki Vanderbildta.

Zamieszkałej w Cap D'Ail, we własnym pałacu koło Monaco markizie Malcinyre, wnuczce Vanderbildta, została skradziona w sposób tajemniczy kolja perłowa, wartości miljona franków.

Markiza, zapalona zwolenniczka rulety, przepędza codziennie kilka godzin w kasynie w Monte Carlo. Uroda markizy, wytworne toalety, oraz przepyszne klejnoty zwracają stale uwagę bywalców tego przybytku. Szczególnie liczne „niebieskie ptaki“ otaczają zawsze miljonową dziedziczkę, starając się podczas gry zawiązać z nią rozmowę, markiza zaś, będąc z natury bardzo wesoła, nie gardzi towarzystwem flirtującej młodzieży.

W ostatnich tygodniach, stale zasiadał przy rulecie razem z magnatką piękny młody rosjanin, podający się za księcia Ignatjewa. Gdy markiza kończyła grę, książę odprowadzał ją stale do samochodu, a następnie powracał na salę i kontynuował grę.

Przed kilkoma dniami, książę odprowadziwszy markizę do auta i pożegnawszy się z nią, wbrew zwyczajowi zabrał swój płaszcz z garderoby i nie wrócił do sali gry.

W godzinę potem do kasyna wpadł szofer markizy pytając wszystkich, czy nie znaleziono w sali gry drogocennej kolji jego pani. Dyrekcja, służba, oraz obecni jeszcze gracze poczęli szukać wszędzie naszyjnika. Osoby znane tamtejszej dyrekcji, jako nieco podejrzane, zostały nawet poddane rewizji. Niestety drogocennej kolji nie znaleziono, przepadła, jak kamień w wodę, a z nią razem przepadł i „książę Ingatjew“, którego od tej chwili nie ujrzano więcej w Casino.

Okazuje się, że sprytny rzezimieszek podając odkrycie markizie Malcinyre, odpiął w niezwykle zręczny sposób cenny naszyjnik.

Bezzwłocznie w pokoju zamieszkanym przez „księcia Ignatjewa“, zarządzono ścisłą rewizję. Rzekomy książę jak wykazały znalezione w jego pokoju koperty, adresowane na poste restante, nazywał się Robert Kaltman.

Policja przejęła jeszcze jeden list na poczcie, pod tem nazwiskiem, w którym siostra sprytnego oszusta błagała go w imieniu rodziny, by zaniechał awanturniczego życia i przestał podszywać się pod nazwisko i tytuł „księcia Ignatjewa“.

Wysłane za zbiegiem listy gończe do granicy nie dały żadnego wyniku.

Markiza odczuła widać głęboko stratę swej przepysznej kolji, gdyż od owej chwili nie pokazała się już więcej w Monte Carlo.

:o:



**Kiedy lew się nudzi... Ciekawe zdjęcie lwa, zwanego „Wielkim Pęcherzem“, w Hollywood, amerykańskiem mieście kinematograficznem. Jest on jednym z najbardziej cenionych „aktorów“ filmowych.**

**„Poszukuję blondynki, która chciałaby mieć dużo dzieci“.**

:o:

# „Bale narzeczonych“ we Francji

## jako radykalny środek przeciwko wyludnieniu.

Francja potrzebuje dzieci, jaknajwięcej dzieci.

W zrozumieniu tej potrzeby państwowej, powstało we Francji wiele stowarzyszeń, które mają na celu ułatwianie małżeństw.

Jednym ze sposobów jest uroczystość znana w wielu miejscowaściach pod nazwą „balu narzeczonych“.

Nowość tę wprowadzono dopiero po wojnie i podobno daje ona świetne wyniki.

Organizacja balu dla narzeczonych nie pozbawiona jest oryginalności. Przedewszystkiem z zabawy wykluczone są wszystkie matki, ciotki i kobiety zamężne oraz żonaci mężczyźni. Uczestniczyć w takiem balu może natomiast wdowa lub rozwódka, o ile udowodni, iż istotnie nie posiada męża i jest wolną.

Aby dostać się na zabawę, trzeba załatwić w biurze ważną formalność, polegającą na dokładnem podaniu swego imienia i nazwiska, wieku, zajęcia i majątku. Poczem kandydatka lub kandydat do stanu małżeńskiego otrzymują numer który koniecznie muszą nosić przez cały ciąg balu na lewem ramieniu.

A więc:

Liczba 5, Ernest Dupont, subjekt w składzie mebli, 800 franków miesięcznej pensji, lat 30, dwa lata na wojnie, ranny lecz zdrów, poszukuje na małżonkę miłej blondynki, łagodnego charakteru, która chciałaby mieć dużo dzieci.

Albo: Liczba 18, Rozalja Durand, modystka, bez rodziny, lat 29, posiada skromne oszczędności i wyprawę, poszukuje dobrze zbudowanego mężczyzny na małżonka.

Wszystkie informacje poparte być muszą dokumentami, a jeśli biuro „balu narzeczonych“ ma pewne wątpliwości, przeprowadza na własną rękę wywiad.

Skoro numerowi x spodobał się numer y, udaje się do biura, by się dowiedzieć takich szczegółów, które zadecydować mogą o dalszych postanowieniach.

W maju rozpoczyna się sezon balów dla narzeczonych i trwa przez całą wiosnę. Zabawy zaś odbywają się każdej niedzieli.

Zeszłego roku bilans zabaw był doskonały. W jednej tylko miejscowości Fontenay - sous - Bois zawarto 80 związków małżeńskich.

Podobno dwa pierwsze majowe bale w bieżącym sezonie nie wypadły zbyt pomyślnie. Humory były nienajlepsze, gdyż niedopisywała pogoda.

Nie wiele przeto święcono zaręczyn.

Wtajemniczeni jednak twierdzą, iż nie należy zgoła desperować.

# O co się w Danji robi skandale?...

## O jednego... analfabetę. A w Polsce?!...

W duńskiej prasie panuje niezwykłe wzburzenie.

Dzienniki pełne są gromkich nawoływań okrzyków zdziwienia i zaczepek pod adresem ministra oświaty, albowiem odkryto przypadkowo, iż w klasycznym kraju szkolnictwa i uniwersytetów ludowych znajduje się jeden analfabeta, dwudziestoletni chłopak, który nie umie ani czytać, ani pisać.

Skąd się mógł wziąć w Danji taki okaz?

Oto pytanie, które zadaje sobie prasa, szukając z prawdziwą zapamiętałością tego winowajcy, który zdołał dopuścić do takiego skandalu, iż jeden obywatel duński nie zna alfabetu.

Sprawa przedstawia się następująco:

Przed kilkunastu dniami zgłosił się do milicji jako ochotnik młodzieniec, doskonale fizycznie rozwinięty i dość inteligentny, gdy mu jednak kazano podpisać umowę, oświadczył, iż nie umie czytać i pisać.

Wiadomość ta rozbiegła się szybko po kraju, a opinja publiczna zażądała śledztwa w tej drażliwej sprawie.

Do odpowiedzialności pociągnięty został nauczyciel wiejski, który zaniedbał swój obowiązek i przeoczył, iż jeden z chłopaków należących do jego gminy, nie uczęszczał do szkoły.

Nie pomogły usprawiedliwienia, iż w czasie wojny światowej mógł się zdarzyć taki wypadek.

Nauczyciel dostał natychmiastową dymisję.

## Rekord Forda.

Z Detroit donoszą do „New York Heralda“, że dnia 28 kwietnia słynne zakłady samochodowe Forda, osiągnęły rekord niebywały.

Oto w tym jednym dniu zakłady owe wyprodukowały 7,594 samochody osobowe i ciężarowe!

Warto przy sposobności przypomnieć, że w połowie roku ubiegłego zakłady Forda ogłosiły światu wykończenie dziesięciomiljonowego z kolei samochodu.

JERZY RZĘCKI. 107




**Kryminalny romans kinematograficzny.**

Tym razem sytuacja była nieco bardziej skomplikowana, wskutek krewkiego temperamentu Franka, podniecanego jeszcze bardziej przez świeżo uzyskaną wolność, albowiem areszt, jaki względem niego zarządzono, został umorzony, na skutek specjalnej prośby Mańki, która, odwiedziła w tym celu Oświecimskiego. Po długich naleganiach i prośbach podjął się on zatelefonować do sekretarza prefektury. Ten wytłomaczył policji konieczność wypuszczenia Franka na wolność.

Prowadził więc Raul obydwu chłopców po odległych knajpach podmiejskich.

Nie znając zupełnie języka, Antek z Frankiem doskonale jednak porozumiewali się z Raulem na migi. Znaleźli też wkrótce i damskie towarzystwo w postaci kilku dziewcząt o zupełnie nieokreślonej fizjonomji społecznej, raczej wszakże należących do nizin.

Nastrój stawał się coraz weselszy i w całym lokalu coraz rojniej i gwarniej. Wkrótce stało się tu już tak ciasno, że nie sposób było zupełnie tańczyć. Całe towarzystwo wyszło więc z owego lokalu i udało się do następnego, niezbyt daleko położonego.

W knajpie, do której całe towarzystwo przybyło, dwie osoby, które zabrano z poprzedniego lokalu spotkały swych znajomych, którzy doszli do nich obcesowo i bez żadnego przedstawiania się, poprostu przysiedli się do tego samego stołu. Gdy nowi dwaj znajomi zorjentowali się, że mają do czynienia z cudzoziemcami, postanowili wespół ze swemi towarzyszkami ograbić ich i okraść, przypuszczając, że wbrew pozorom są to ludzie bogaci. Powzięli te podejrzenia sądząc z charakteryzacji, którą odrazu dostrzegi u Antka i Franka.

W ten sposób wywiązała się ciekawa sytuacja, albowiem w jednem towarzystwie znajdowały się dwie grupy, z których jedna planowała zamach na Raula, druga zaś na sprawców tego planu. Nowi znajomi proponowali, aby kobiety zaprosiły całe towarzystwo do siebie, Antek i Franek jednakże nie chcieli się na to zgodzić, domagając się, aby zgodnie z instrukcją wydaną im przez Mańkę, zabawa zakończyła się w mieszkaniu Raula.

Apasze doszli do wniosku, że ostatecznie można będzie się z owymi cudzoziemcami rozprawić i u Raula. Zgodzili się też ostatecznie na ten projekt.

Udano się więc na najwyższe piętro hotelu Claridge, gdzie mały pokoik pod dachem zajmował Raul.

Apasze postanowili doprowadzić do konfliktu o kobiety. Rozpoczęli swą akcję niezwłocznie, postąpili zaś w ten sposób, że z początku niby zupełnie na dziewczęta nie zwracali uwagi, poleciwszy im przeciwnie kokietować usilnie obydwu cudzoziemców. Ci chętnie godzili się na względy, okazywane im przez dwie nadobne paryżanki, dlatego też byli bardzo oburzeni, gdy dostrzegli, że w pewnym momencie apasze zaczęli im wchodzić w drogę, odciągając dziewczęta na swoją stronę. Przez pewien czas trwały przekomarzania się na ten temat, co przychodziło zresztą nie bez trudności wobec nieznajomości języka. Tymczasem spór zaostrzał się coraz bardziej.

Ponieważ z konieczności sprzeczano się na migi i bardziej czynami, niż słowami, nie trudno więc sobie wyobrazić, do jakiego podniecenia szybko doszli wszyscy obecni, zwłaszcza, że uraczywszy się uprzednio obficie alkoholem, byli niesłychanie agresywnie usposobieni.

(D. c. n.)

Johannes Buchholz.

# Za późno...

Tłumaczył Lor.

I

Kapitan Rolf Hansen dowódca posterunku na stacji Utandi w Kongo spożył przed chwilą śniadanie.

Podniósł się z krzesła, zapalił fajkę i wyszedł na werandę, po której spacerował trzy kroki naprzód, trzy kroki w tył.

Wreszcie zmęczony chodzeniem padł w fotel, stojący tuż za nim, spojrzał na ścienny zegar i skonstatował że jest już pierwsza godzina w południe.



— Boże święty! — mruknął — jeszcze trzy godziny aż do obiadu, trzy godziny muszę jeszcze czekać, aż się coś stanie...

Dzień niedzielny w Utandi był stokroć gorszy, niż powszedni. Rolf Hansen patrzał ostałym wzrokiem na kury, leżące w słońcu na środku ulicy.

Straszliwy upał, nuda i beznadziejna pustka nastrajały sennie i nic innego nie można było robić na tem pustkowiu, jak zamknąć się w mieszkaniu i spać 24 godzin na dobę.

Właśnie przymknął powieki, by pogrążyć się we śnie, gdy nagle zdawało mu się, że słyszy kroki na schodach, wiodących ku werandzie.

Otworzył oczy i ujrzał plecy sierżanta Ferranda.

Czego on chciał? Niech go djabli porwą! — myślał Rolf Hansen i przewrócił się w głębokim fotelu na drugi bok.

To jeszcze nie jest powód do sensacji, skoro sierżant Ferrand spaceruje po schodach.

Po upływie pół godziny rozległy się znowu kroki, które zatrzymały się tuż przed werandą.

— Ferrand!

— Słucham, panie kapitanie!

— Co się stało?

— Nic, panie kapitanie!

— Dlaczego więc pan u licha kręci się pod mojemi oknami'!

— Nie chciałem panu kapitanowi przeszkadzać...

Rolf Hansen zmarszczył czoło: sam nie zdawał sobie sprawy z tego, czy chciałby ażeby mu przeszkadzano, czy też wolałby spać spokojnie.

— Ale pan mi już przeszkodził. Czego pan chce?

— Otrzymałem list, którego nie mogę przeczytać. Pisany jest w angielskim języku.

— Pokaż pan!

Sierżant wszedł na werandę i podał Hansenowi list. Kapitan poznał odrazu, że to jest kobiecy list. Z lila koperty uniósł się subtelny aromat perfum. Rolf Hansen przeczytał list i przetłumaczył treść na język francuski:.

— „Tęsknię za Tobą... Czyś Ty o mnie tylko nie zapomniał? Kiedy powrócisz? Twoja wierna Edna Best".

— Tak... tak jest napisane w tym liście — rzekł Rolf Hansen i usiadł znowu w fotelu.

— Bardzo dziękuję — rzekł Ferrand poczem odebrał list i schował go do kieszeni.

— A czy pan będzie umiał odpowiadzieć na ten list? Czy ona umie po francusku?

— Nie...

— No, więc?. . .

— Ach, panie kapitanie — w takim razie nie odpowiem. Nie znam angielskiego języka, a ona nie umie ani słowa po francusku — nie możemy się więc porozumieć! Zresztą w tym liście niema nic nadzwyczajnego — pisze tak samo, jak każda niewiasta.

Rolf Hansen kiwnął głową potakująco. Trzymał kopertę w ręku i wdychał aromat perfum, unoszcy się z wnętrza listu. Nie chciał go wypuścić z ręki — — dlatego też zwrócił się do Ferranda:

— Jeżeli pan chce, mogę panu napisać odpowiedź. Siądź pan tutaj na krześle i pisz pan — Tam leżą cygara, może pan zapalić.

— Dziękuję — rzekł Ferrand nieco zawstydzony i usiadł przy stole.

Rolf Honsen nie zdawał sobie sprawy nawet z tego co robi. Monotonnym głosem podyktował kilka wierszy, w których donosił, że on Ferrand — nie zapomniał o Ednie, ale narazie nie może niestety wrócić do Europy. List ten przeczytał Ferrandowi po francusku.



— Pójdę po markę — rzekł Ferrand i podniósł się z krzesła.

— Nie trzeba — odrzekł Rolf.

Ferrand skłonił się po wojskowemu i odszedł, zostawiając list kapitanowi który pokryjomu zerwał z drzewa czerwony kwiat i włożył go do koperty...

II

Dopiero po upływie trzech miesięcy Rolf Hansen wrócił do tej sprawy w rozmowie z sierżantem.

Przyszedł mianowicie nowy list od Edny z jej fotografją. Ferrand zadowolony był z fotografji, gdyż dziewczyna była bardzo ładna i zgrabna. Sierżant chciał kupić ramkę i powiesić fotografję w swym pokoju. Przy tej okazji opowiedział kapitanowi historję poznania Edny W czasie urlopu Ferrand dnia pewnego, wskakując do łódki, złamał nogę.

Na koszt rządu przewieziono go do Brukseli do lazaretu, gdzie jedną z sióstr była Edna. Nie miała ojca ani matki. Jej ojciec był niegdyś ogrodnikiem w okolicach Londynu — nie zostawił jednak córce ani grosza w spadku.

Miłość, jaka się wywiązała między młodymi — bardziej ją obchodziła, niż jego, gdyż Ferrand nie był wogóle zdolny do głębszych uczuć.

Rolf Hansen przeczytał jeszcze raz list. Edna zapytywała, czy może przyjechać do Utandi. Wolałaby być z nim razem w Kongo, niż ślęczeć w lazarecie w Brukseli. Dziwiła się, że jej ukochany zrobił tak wielkie postępy w nauce języka angielskiego i sam już pisze listy. „Bardzo ci dziękuję za płatki czerwonego kwiatu" — było napisane w liście, lecz Rolf słów tych głośno nie przeczytał.

— Co pan chce jej odpowiedzieć?

— Właściwie nic. To samo, co wtedy.

— Czy ma tu przyjechać?

— Nie, nie, nie panie kapitanie!

Rolf Hansen napisał drugi list miłosny do Edny Best. Tym razem list był nieco dłuższy i badziej uczuciowy. Rolf nie mógł poprostu inaczej pisać — gdy pomyślał o jej fotografji...

III

W czternaście dni potem Ferrand udał się w głąb kraju w celach wywiadowczych. Zabrał ze sobą czterech murzynów i zamieszkał we wsi Ma. Mimo zakazu Ferrand udał się w wolnej chwili na polowanie na lwa. W czasie przejażdżki przez jezioro łódź nagle wychyliła się i Ferrand wpadł do wody. Prąd uniósł go ze sobą i biedny Ferrand znikł w paszczy krokodyla. Murzyni przynieśli marynarkę Ferranda, która została w łódce — a w marynarce znajdowały się listy Edny.

— Cóż mam teraz uczynić? — myślał Rolf Hansen. — Jeżeli napiszę Ednie o nieszczęśliwym wypadku — przerwie się nasza wiadomość korespondencyjna. Może zostawić jeszcze Ferranda przy życiu? Za życia był on zawsze leniwy i pił wódkę. Nic nie szkodzi, jeśli pozwolę mu jeszcze żyć pewien czas, aby mógł się poprawić.

Rolf Hansen wskrzesił w ten sposób Ferranda, a raczej wcale go jeszcze nie pochował.

Po pewnym czasie jednak, gdy nadeszła odpowiedź, Rolf postanowił oznajmić w liście narzeczonej o śmierci Ferranda.

W liście tym dodał jeszcze, że on pisał właściwie wszystkie listy zamiast Ferranda. Do listu dołączył fotografję i oddał go posłańcowi.

Za kilka dni wróci do Europy na urlop. Nie cieszył się zbytnio, gdyż nie miał właściwie nikogo na całym świecie. Znał tylko jedną kobietę... Ednę...

IV

Nastąpił czas urlopu i Rolf wracał do Europy.

Pewnej nocy Rolf przespał się w chacie jakiegoś murzyna. Nad ranem usłyszał rozdzierający krzyk. Okazało się, że jakiś murzyn wpadł do studni i ciężko się potłukł. Murzyn nosił krótką kurtkę w której znaleziono list pokryty pieczęciami. Był to list z fotografją, wysłany przez Rolfa do Edny. W jaki sposób dostał się do nieszczęśliwego murzyna--nie wiadomo. Rolf zabrał list ze sobą.

— Jeżeli sądz izćtogecmfwyphrdls by przypuszczać, że Ferrand żyje jeszcze — pomyślał Rolf.

V

Z Antwerpji Rolf wysłał telegram do Edny, w którym doniósł, że kapitan Rolf Hansen z Kongo prosi ją, by się zgłosiła jutro po południu w „Hotelu Brukselles".

Spotkali się w sali restauracyjnej. Nosiła zwyczajny kostjum, miała duże, czarne oczy i nawpół rozchylone usta.

Przywitali się i razem spacerowali po sali.

— Nie uśmiercę jeszcze Ferranda— myślał Rolf — to jest zbyt smutne. Rozmawiali więc o podróży, o pogodzie, o morskich chorobach.

— Powiem o śmierci Ferranda dopiero po kolacji. Nie wypada mówić o krokodylach przed kolacją.

Edna w pewnej chwili usiadła przy nim na kanapce i czuł jej gorący oddech

Rolf uznał za stosowne sprowadzić rozmowę na właściwe tory:

Westchnął więc głęboko i zaczął:

— Nie mówiliśmy jeszcze ani słowa o sierżancie Ferrandzie.

— Tak. Zapomniałam — odrzekła z uśmiechem — czy on się gniewał?

— Czy on się gniewał? On przecież umarł!

— Umarł? Czy z miłości ku mnie?

— Z miłości, dlaczego?

— Pisałam do niego przecież przed miesiącem, że mam innego narzeczonego — amerykanina.

Rolf zbladł.

— Krokodyl pożar Ferranda...

— Co pan mówi? — dziwiła się Edna, strzepując pył z rękawa. — On był tak daleko ode mnie... I przyszedł ten amerykanin... Za miesiąc odbędzie się nasz ślub i potem wyjadę z nim do Ameryki. Byłaby z nas niedobrana para.

— To był łotr! — krzyknął zdenerwowany Rolf — Djabli niech go porwą! Łotr!...

Nie słyszał nawet co odpowiedziała piękna, młoda kobieta. Marzył w tej chwili znowu o miękkim fotelu na werandzie pod rozłożystą palmą.

## Żywy posąg.

W miasteczku North Tonawanda w stanie N. York, pewnego poranku przechodnie około skweru przed ratuszem ujrzeli mężczyznę w tych stronach nieznanego, który stał nieruchomo w pozie dość dziwacznej.

Z początku nie zwracano na niego uwagi lecz gdy nieznajomy stał tak nie zmieniając pozy jedną, drugą i trzecią godzinę, wezwano policjanta. Żywy posąg początkowo na zapytanie nie dawał odpowiedzi, w końcu oznajmił, że jest polakiem, Michałem Szustykiem z Niagara Falls. Urodził się w tem mieście i został wybitnie sławnym człowiekiem. Ludzie zawistni swoimi intrygami wymogli na rzeźbiarzu, że nie wykonywa pomnika dla ozdobienia placu w jego rodzinnem mieście, on jednak pragnie postawić na swojem. Przyjechał tu i stać będzie tak długo aż miasto wzniesie pomnik dla uwiecznienia jego zasług. Powiedział to wszystko ani na chwilę nie zmieniając pozy. Nie chcąc szarpać się z obłąkanym, policjant przywołał dorożkę samochodową.

Obłąkanego który nie zmieniał pozy zawieziono na dworzec kolejowy a stąd do Buffalo, gdzie go umieszczono w szpitalu dla obłąkanych.



— No, cóż, panie kolego, pacjent napewno umrze na serce?...

— Tak, po raz pierwszy w życiu ten człowiek uczuje, że ma serce... (Buen Humor, Madryd).



— Nie klnij, synku fe, to nieładnie!

— A dlaczego tatuś klnie?

— To zupełnie inna rzecz. Kląć wolno dopiero, gdy się człowiek ożeni.

# 100 bezpłatnych premji „Republiki" i „Expressu".

## Osmy dzień ciągnienia.

Wczoraj w 8 dniu ciągnienia premji wiosennych „Republiki" i „Expressu" wylosowano 10 kopert, na które padły wygrane nr. nr.: 14, 17, 24, 36, 45, 70, 74, 78, 91, 97.

1. P. **Wolski Tadeusz**, Julianów, ul. Jana 22 — nr. 14 — pudełko pudru francuskiego.
2. P. **Józef Zeliger**, ul. Pańska 28, nr. 17 — 3 spółczesne powieści.
3. P. **A. Opoczyński**, ul. Konstantynowska 37 — nr. 24 — 5 biletów do „Czarów".
4. P. **J. Goldman**, Aleja I Maja 32 nr. 36 — pudełko pudru francuskiego.
5. P. **Władysław Bartczak**, Braterska 10 — nr. 45 — 3 mies. abonament „Republiki".
6. P. **Helena Chymowicz**, ul. Andrzeja 4 — nr. 70 — 3 książki powieściowe.
7. P. **E. Kowalski**, Zawadzka 5 — nr. 74 — 3 miesięczny abonametn „Expressu".
8. P. **B. Słucki**, Wólczańska 21 — nr. 78 — tuzin chusteczek do nosa.
9. P. **B. Lipszyc**, Wschodnia 31 — nr. 91 — 3 mies. abonament „Expressu"
10. P. **Pola Szepsówna**, Piotrkowska 64 — nr. 97 — 3 książki powieściowe.

# Każdy czytelnik „Expressu" chodzi do teatrów „Luna" i „Czary" za 1 złoty.

Redakcja „Expressu" weszła w porozumienie z kinami łódzkiemi, a mianowicie z kino-teatrami „Luna" i „Czary" celem udostępnenia szerokim rzeszom swoich czytelników możność korzystania z tej godziwej i nawskroś spółczesnej rozrywki.

W każdym numerze „Expressu" **ukazywać się będzie, kupon, uprawiający posiadacza do korzystania z biletu ulgowego do powyższego kinoteatru.**

Posiadacze kuponu „Expressu", a więc każdy Czytelnik czy Czytelniczka płacić będą za **wejście do teatru „Luna" lub „Czary" tylko 1 złoty za następujące miejsca: III, II i I (z wyjątkiem lóż).**

Kupon ten ważny jest we wszystkie dni tygodnia **łącznie ze świętami i to na wszystkie seanse, a więc również i na ostatni.**

Każdy kupon ważny jest tylko w tym dniu, w którym został zamieszczony w „Expressie".

Powyższa umowa redakcji „Expressu" z teatrami „Luna" i „Czary" obowiązuje aż do odwołania.

—:o:—

# Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

### ZAMACH SAMOBÓJCZY.

Przed kościołem św. Jerzego, nieznany mężczyzna (bez legitymacji) usiłował się otruć kwasem karbolowym.

Lekarz pogotowia po wypompowaniu żołądka, odwiózł denata do szpitala św. Józefa.

— Na starej Mani w lesie vis a vis cmentarza, 48-letnia bez zajęcia Konstancja Polger w celu samobójczym napiła się esencji octowej.

Lekarz pogotowia po udzieleniu desperatce pomocy, odwiózł ją do szpitala św. Józefa w stanie osłabionym.

W koszarach przy ulicy Konstantynowskiej nr. 62 strzelec 23-letni Edward Kurowski wystrzałem z rewolweru usiłując odebrać sobie życie, otrzymał ranę postrzałową.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy denatowi odwiózł go do szpitala wojskowego przy ulicy Przędzalnianej w stanie ciężkim.

### UPADEK.

W podwórzu domu Nr. 23 przy ulicy Słowiańskiej upadł 5-letni syn posterunkowego Aleksy Wojtero i otrzymał ranę tłuczoną w okolicy lewego guza.

Chłopcu udzielono pomocy na stacji pogotowia.

### WISIELEC.

Wczoraj w areszcie 8-go Kom. P.P. 36-letni murarz Franciszek Grzegorczyk powiesił się na sznurku.

Zawezwany lekarz pogotowia skonstatował zgon.



## Kupon kinematograficzny „Expressu"

**z dnia 14-go maja 1925 roku.**

Okaziciel niniejszego kuponu uprawniony jest do nabycia biletu ulgowego **w cenie 1 złotego** w teatrach

**„LUNA" i „CZARY"**

na wszystkie miejsca (z wyjątkiem lóż) i na wszystkie seanse do ostatniego włącznie.

Kupon niniejszy ważny jest tylko w dn. 12 maja.

# „Szampan płynie!"

## Import win zwiększył się w r. b. o 3 miljony złotych — bezrobotnych mamy przeszło 200.000... Szampan i... nędza.

Łódź ma jedną pryncypalną ulicę. Jest nią Piotrkowska — serce nadłódczanego grodu. Na bruku tej niepięknej wprawdzie, ale za to niezwykle ciekawej dla przybysza ulicy, koncentruje się życie łódzkie. Spacerującemu intruzowi rzucają się zwłaszcza w oko reklamowe wystawy, z których na plan pierwszy wysuwają się wystawy sklepów kolonjalnych. Przez przejrzystą i czyściutką szybę wystawy uśmiechają się do przechodnia pękate butelki likierów, owoce i różnego rodzaju specjały...

Efektowny wygląd tych wystaw nasuwa jednak pewne refleksje. Na kogo czekają te butelki, do kogo uśmiechają się świeżutkie owoce?...

— W tym roku — mówił niedawno z trybuny sejmowej premjer Grabski — przywieziono do Polski win i delikatesów za sumę o 3 miljony złotych większą, niż w roku zeszłym...

A więc import delikatesów zwiększa się. Któż więc pochłonie te beczki likierów i wagony zamorskich owoców?

Miasto nasze trawi obecnie kryzys, wszyscy borykają się z trudnościami finansowemi, a ten, kto pieniądze posiada, poznał ich wartość i ciężko się z niemi rozstaje. Warstwy średnie ograniczyły swą stopę życiową do granic najdalej wysuniętych. Tuż bowiem o krok, zaczyna się królestwo nędzy. Pas granicy jest bardzo niewielki...

O tem natomiast jak żyje klasa robotnicza wiedzą wszyscy doskonale. Rodzinie robotniczej nierzadko na chleb wystarczyć nie może, gdzież tu więc mówić o owocach, których przecież tym wynędzniałym i wybiedzonym dzieciom robotniczym tak bardzo potrzeba.

Dziecko robotnicze pozbawione jest możności korzystania z żywotnych soków takiej np. pomarańczy. Syci się jeno jej widokiem z za szyby wystawy sklepowej.

Nawiązując do tego zagadnienia, dziwnie łączącego się ze wzrostem „słodkiego" importu, jeden z tygodników warszawskich pisze:

„..A bezrobotnych w kraju mamy przeszło 200,000... A liczba samobójstw rośnie przerażająco, o czem dobrze wie nasza Wisła ukochana i jej dopływy. I na każdym skręcie ulic warszawskich „dobroczynne" paniusie zbierają „co łaska" na nędzę wyjątkową, na „inteligencję" pod-upadłą. I brakuje jedynie skarbonek przeznaczonych na nędzę moralną.

Szampan płynie..."

Czy szampan istotnie płynie na wzór dawnych przedwojennych czasów?

Tak jest. Płynie on korytem wyżłobionem przez ludzi, którzy na pocie i nędzy swych bliźnich budują swe wielkopańskie fortuny.

Pozornie zdawałoby się, że dziś szampan w Łodzi należy do przeszłości. Przeczą temu jednak fakty i wystawy sklepowe. W chwili obecnej umacnia on barwę kontrastów społecznych, które krzyczą jaskrawością akordu.

Szampan i nędza. Szampańska nędza...

**White.**

—:o:—

# Przemysłowcy sabotują Kasę Chorych.

## Odwołali już swych przedstawicieli z zarządu.

Pod przewodnictwem p. Kałużyńskiego odbyło się wczoraj wieczorem posiedzenie zarządu kasy chorych.

W komunikatach zawiadomiono zarząd że ministerstwo pracy poleciło pod wyższyć skalę ubezpieczeń do **12 zł. 50 g. z tem że opłacane muszą być stawki od zarobków od 1 zł do 12 i pół. Zarabiający więc ponad 375 zł. miesięcznie płacić będą składkę od maksymalnej sumy 375 zł. w stosunku 8 i pół proc. z których pracownik płaci dwie piąte a pracodawca trzy piąte.**

Postanowiono nową skalę wprowadzić od dnia 15 maja a nie od 1 maja. Kolejno przystąpiono do omówienia wniosku o votum nieufności dla zarządu postawionego na posiedzeniu rady kasy chorych, przyczem trzeba zaznaczyć że na wczorajszem posiedzeniu zarządu **nie było ani jednego przedstawiciela zarządu przemysłowców.** Wniosek ten poszczególni członkowie zarządu uważali za niedorzeczny, gdyż wybory odbywają się na zasadzie proporcjonalności, więc jedna grupa, a w tym wypadku grupa przemysłowców nie może wypowiedzieć votum nieufności całemu zarządowi a jedynie swym przedstawicielom i temu zawdzięcza się ich wczorajsza nieobecność.

Przedstawiciele poszczególnych frakcji oświadczyli że odwołać mogą ich jedynie frakcje, wobec czego postanowiono nad wnioskiem przemysłowców przejść do porządku dziennego.

Następnie przystąpiono do sprawy umowy głównej z lekarzami i po długiej dyskusji nie wnosząc decydującej uchwały co do sposobu i jakości umowy głównej z lekarzami postanowiono przystąpić **w najbliższym czasie do pertraktacji ze związkiem lekarzy** i powierzyć tę misję przewodniczącemu zarządowi, jego zastępcy i kierownictwu kasy chorych.

W końcu zatwierdzono wydatki za kwiecień i preliminarz budżetowy za maj przewidujący w dochodach 1,121,334 zł. a w rozchodach 1,429,000 przyczem w pozycji rozchodowej znajdują się na pokrycie pensji płac dla lekarzy za drugą połowę kwietnia 90000 zł. wyrównanie za styczeń 40000 i za luty 20000 zł.

—:o:—

# Cudotwórca Berber został aresztowany

### i powróci do Łodzi, gdzie czynił „cuda".

Jak się dowiadujemy, „cudotwórca" łódzki Berber został w Palestynie aresztowany, a w piątek opuści on pod konwojem Palestynę.

Berber zostanie odstawiony do Łodzi gdzie urząd śledczy zajmie się jego osobą i „cudami". (b)





— Dlaczegoś po kłótni nie pogodziła się z mężem? Wszak nie trzeba było do puszczać do rozwodu....

— Chciałam się właśnie pogodzić, ale zapomniałam o cośmy się pokłócili. (Sydney Bulletin, Australja).

# Samolotem czy koleją?

## Czem jest bezpieczniej podróżować.

### Tylko wybujała wyobraźnia maluje niebezpieczeństwa powietrzne.

Potężny rozwój pasażerskich linji lotniczych z jednej strony, a stale zwiększająca się liczba katastrof kolejowych, zwłaszcza wywołanych zbrodniczemi zamachami, musi nasuwać pytanie, który z tych dwuch środków lokomocji jest wygodniejszy i bezpieczniejszy.

Porównanie wygód na obu tych linjach mogą ,rzeczą oczywista przeprowadzać tylko ci, którzy w równym stopniu korzystają z usług tak samolotu jak i kolei. Wystarczy choć chwilę rozmawiać z takimi pasażerami, a zaraz się z ich ust usłyszy entuzjastyczne pochwały dla samolotu.

I w rzeczywistości. Kabiny pasażerskie na dużych samolotach są tak wygodne i luksusowo urządzone, że bez porównania górują nad najbardziej eleganckiemi sleepingami.

W dziedzinie czasu samoloty zwycięsko biją kolej. A do tego dochodzi jeszcze jeden czynnik: czas. Tu już kolej w żadnym razie nie jest w stanie dotrzymać konkurencji samolotom. Gdy koleją nieraz trzeba jechać całą dobę, co niewątpliwie musi wywołać zmęczenie u każdego pasażera, samolot tę samą przestrzeń przebywa dosłownie w ciągu paru godzin.

Ale nie o oto nam tutaj chodzi. Dużo ważniejszą jest kwestja, który z tych dwóch środków lokomocji jest bezpieczniejszy.

Jasną i wyraźną odpowiedź na to pytanie dostarcza statystyka. Stwierdza ona przy pomocy cyfr, zaczerpniętych z komunikacji lotniczej i kolejowej wszystkich krajów, olbrzymią przewagę bezpieczeństwa komunikacji powietrznej nad koleją.

Wypróbowane samoloty nie ulegają katastrofom. Oczywiście nie brane są tu pod uwagę loty próbne, ćwiczenia wojskowe, na nowych aparatach, należycie jeszcze nie wypróbowanych, lecz tylko stałe linje powietrzne pasażerskie. Na linjach tych z każdym rokiem liczba wypadków w niesłychany sposób się zmniejcza. **Dość powiedzieć, iż polska linja lotnicza w ostatnich czterech latach komunikacji nie miała ani jednego wypadku katastrofy z pasażerami.**

Ale ogół tak nie rozumuje. Lada wypadek z samolotem niewypróbowanym lub pilotem niedoświadczonym, jest uogólniany. **A stan bezpieczeństwa komunikacji lotniczej jest mierzony poprostu — nerwami.**

Dla przeciętnego bowiem śmiertelnika niebezpieczeństwo latania samolotem jest tak wielkie, że **każdy z podróżnych, korzystający z usług samolotu, uważany jest za bohatera lub też za zdecydowanego desperata, kuszącego Boga i los o nagłą i niespodziewana śmierć.**

Wszelkie perswazje i tłomaczenia pozostają tu bezskuteczne wobec chorobliwie wybujałej wyobraźni. Osobnik taki który samolotem jeszcze nie jeździł na samą myśl, że widzi siebie na wysokości 2000 metr. lub wyżej, zawieszonego w powietrzu, bez oparcia o ziemię i bez cienia możności wyskoczenia z aparatu w razie ewentualnego niebezpieczeństwa, — na samą myśl osobnik taki blednie i drży jak liść osiki.

I tutaj z cała bezwzględnością sprawdza się przysłowie, że drugą naturą ludzką jest przyzwyczajenie.

Przecież takie same niegdyś wrażenie odczuwał człowiek, na widok 1go pociągu, pierwszego roweru i pierwszego automobilu. Ten, który odważył się z tych środków pierwszy skorzystać, również uważany był za bohatera lub desperata. A jednak dziś z nich wszyscy korzystamy.

Nerwy ludzkie najsilniej i najostrzej reagują tylko na pierwsze wrażenia. Kilka jednak chwil wystarczy, by pokonać obawę pierwszej jazdy rowerem, automobilem, okrętem lub pociągiem. Po paru minutach jazdy nerwy nasze tępieją, przyjmują najzupełniej bezkrytycznie nową lokomocję, uważając ją za zupełnie prawidłową i bezpieczną.

Ten ogólny bunt nerwów, wywołujący nieraz silny wstrząs psychiczny, występuje jeszcze w odniesieniu do lotnictwa. Ale wystarczy pierwsze wrażenie siłą woli opanować, a już tenże sam osobnik nie odczuwa najmniejszego uczucia bojaźni, a z dotychczasowego przeciwnika jazdy samolotem staje się nagle entuzjastycznym jej zwolennikiem.

Wystarczy tylko raz spróbować...

Sam to najlepiej doświadczyłem na sobie... **Rz.**




# Wieś.

Od miesiąca tematem wszystkich rozmów, osią, naokoło której krążą wszystkie myśli — jest wieś...

— Kiedy wyjedziesz na wieś?... Dokąd jedziesz?... Czy wybierasz się z rodziną na wieś?... Co myślisz robić na wsi?..

Wieś, wsi, wsią, o wsi.... wsiami, o wsiach.

Starodawnym zwyczajem każdy szanujący się mieszczuch uważa za swój święty obowiązek spędzić letnie miesiące „wśród tych pól, malowanych zbożem rozmaitem, posrebrzanych pszenicą, pozłacanych żytem".

Wyjeżdżało się drabiniastym wozem na wieś drogą słoneczną a daleką, leżało się całemi dniami w lesie, lub nad wodą, łowiło się ryby, chwytało siatką motyle. to była wieś, to było lato!...

A dziś?...

Mały, brudny pokoik, zwany szumnie „letnim mieszkaniem" przypomina zapachem chlewik. Do lasu chodzić nie wolno — gajowy żąda zapłaty za wylegiwanie na ziemi. W wodzie kąpać się nie wolno — staw jest prywatny. Ostrożnie — nie spacerować przy torze, bo mogą cię posądzić o chęć wywołania katastrofy kolejowej.

Musisz więc siedzieć w mieszkaniu, wdychać duszne powietrze i słuchać narzekań matki, czy też żony, która skarży się na to, że chłopki nic nie donoszą i po każdą drobnostkę trzeba chodzić do miasta w takie straszne upały.

A gdy przyjdzie niedziela, goście zjeżdżają się ze wszystkich stron, poznajesz nowe ciotki i nowych wujków, o których w mieście nie miałeś pojęcia — i w nocy z niedzieli na poniedziałek spisz w sieni pod schodami (goście spóźnili ostatni pociąg o dwunastej w nocy).

A te historje romantyczne, skandale i plotki-...

Żona jest na wsi sama, a mąż jest sam w mieście (tak niby na pozór wygląda!) a w rzeczywistości okazuje się, że ani żona nie jest sama, ani mąż, bo do żony przyjechał jakiś daleki kuzyn młody sympatyczny student, a mąż przypadkowo spotkał na ulicy jakąś daleką kuzynkę.

Ostatecznie wieś nie jest taka strasz na, jak ją malują właśnie te pola rozmaite, posrebrzane pszenicą, pozłacane żytem...

W życie bowiem, podobnie jak w życiu, każdy spełnia swe naturalne funkcje i odchodzi...

A potem dziw się, człowieku, że po trzymiesięcznym pobycie na wsi — schudłeś, zpochmurniałeś, pogniewałeś się z żoną, straciłeś pieniądze, zmarnowałeś całe lato i gorzej się czujesz, niż przed wyjazdem!...

Dlatego, gdy słyszę ze wszystkich stron słowa: „Wieś, wsi, wsią, wsiami, o wsiach" panuję nad sobą, jak mogę, by nie dać się skusić i nie wyjechać tego lata do Andrzejowa.

**Bolski.**

## Migawki sądowe.

# Zapraszam policję do parku...

Podobno parki będą otwarte do godziny 11-ej wieczorem. Czytałem o tem w pismach — i bardzo mnie ta wiadomość ucieszyła.

Prawda? Niema w tem nic smutnego dlaczego więc nie mielibyśmy się cieszyć, skoro jest okazja?...

Na razie tylko dwa ogrody miejskie: park Sienkiewicza i Staszyca.

Łódź, moja kochana, ubrana w ciężką wełnianą sukienkę. Łódź, moje miasto rodzinne, kolebka moja, gniazdko moje — jest tak biedną tak bardzo uboga...

Niema nawet letnich sukienek — cóż tam znaczą dwa parki!... Chodzi więc w grubej, wełnianej sukni, zakopcona, zabrudzona sadzami, a słońce piecze, pali, bucha żarem...

Wszystkie miasta mają letnią wyprawę, noszą letnie kostjumy, białe, batystowe sukienki, słomkowe kapelusiki — tylko Łódź, charująca od świtu do zmroku Łódź, nie może sobie pozwolić na przyzwoitą garderobę...

Kilka suchotniczych drzewek, cuchnąca Łódka, ciemne, zapełnione zawsze publicznością parki — to wszystko.

Gdyby choć w tych parkach można było odpocząć!...

Spróbujcie pójść wieczorem do parku Staszyca lub Sienkiewicza!

Wnet was obstąpią zbójcy dokoła, a zbójców będzie conajmniej dwunastu.

Andrusi, łobuzi zaczepiają ludzi, zdarzają się nawet wypadki, gdy spokojnie siedzący na ławce obywatel, czuje nagle na swem ramieniu obcą, ciężką dłoń i po chwili rozlega się tuż za nim tubalny głos:

— Te... facet!... Złaź z tej ławki, bo to moja!... Jazda!...

Na tak uprzejmą prośbę, nie pozostaje oczywiście nic innego — jak opuścić zajmowane miejsce i dziękować Bogu, że cało wraca się do domu.

Niejednokrotnie wskazywaliśmy na to, że w parkach miejskich powinno być więcej policjantów, którzyby w sposób właściwy załatwiali się ze wszelkiego rodzaju awanturnikami.

Sprawa ta jest znowu aktualna z chwilą, gdy ogrody mają być otwarte do 11-ej w nocy.

Bo oto Wiesław Dobrzaczek i Jan Gandel skazani zostali na 10 dni aresztu za zaczepianie przechodniów w ogrodzie Sienkiewicza. **Juris.**

## Nowy aeroplan duński niepokoi niektóre państwa marzące o wojnie odwetowej.

W prasie niemieckiej rozpisano się o najświeższym wynalazku inżyniera duńskiego Antoniego Fokkera. Buduje on aeroplan do przewożenia bomb i armat mniejszego kalibru. Aeroplan ten ma latać 180 kilometrów na godzinę i jest zaopatrzony w motory o sile tysiąca koni. Może się wznosić do wysokości 8 tysięcy metrów, tak, że z ziemi nie będzie widziany dla oka, niezaopatrzonego w szkła specjalne. Działa mają wybuchać za pociśnięciem guzika, wszystkie jednocześnie. Niemcy kłopoczą się najbardziej czy Fokkart już odstąpił swój wynalazek Stanom Zjednoczonym lub Angiji.



**Mały Jackie Coogan jest zapalonym sportsmenem; jego ulubionym sportem jest golf.**



**Nowy typ lokomotyw niemieckich t. z. „dieslowskich", które zużywają znacznie mniej węgla, niż lokomotywy typu obecnie używanego.**




# Mecz, któremu przyglądało się 100.000 osób.

## Porządku pilnowało 400 policjantów 500 „ordnerów“ i 400 bileterów.

## Jak Sheffield Unitet zdobył puhar angielski.

Czytamy w „Kurjerze Sportowym":

Na szereg tygodni przed 25 kwietnia bilety na trybunę w stadjonie Wemb'ey były wysprzedane. Nawiasem wspomniawszy, okazało się, że stadjon ma znacznie mniejszą pojemność, aniżeli pierwotnie obliczano. Także i miejsca stojące były w przedsprzedaży zupełnie rozchwytane i kas wogóle w dniu meczu nie otwarto. Londyn przybrał zwykłe oblicze w dniach wielkich wydarzeń. Masy przyjezdnych, a i „tubylcy" dyskutujący o wydarzeniach popołudniowych. Napływ tłumów do stadjonu rozpoczął się już wczesnym popołudniem. Kilka orkiestr uprzyjemniało zgromadzonym tłumom chwile oczekiwania.

Zwróciło ogólną uwagę, że na zawody przybyło mnóstwo widzów z Walji, gdzie ma swą siedzibę Cardiff City. Wreszcie o godzinie 3-ej ukazały się drużyny witane owacyjnie. Wśród ogólnego napięcia odbyło się wobec sędziego Watsona losowanie.

Grę rozpoczął Cardiff, pociągając z miejsca pod bramkę Sheffieldu, atak jednak odbito. Odrazu także okazało się, że siła napadu Sheffielda leży w jego lewem skrzydle. Ataki obu drużyn rozbijając się o doskonałe obrony. Gra jest zupełnie równomiernie rozłożona. Dopiero po upływie pół godziny zaczyna się jakby lekka przewaga Sheffieldu, a w 32 min. osiąga świetny lewy skrzydłowy Sheffieldu Tunstall jedyną bramkę dnia. Entuzjazm tłumu trudno opisać. Po tym sukcesie przewaga Sheffieldu zupełnie wyraźna, lecz fizycznie silna obrona Cardiffu odpiera wszelkie ataki. Ale i obrona Sheffieldu stoi na wysokości zadania, gdyż ataki walijczyków, jakkolwiek nie tak częste, są jednak mocno niebezpieczne.

Po przerwie zrywa się Cardiff do szturmu generalnego. Atak za atakiem sunie pod bramkę przeciwnika, ale obrona udaremnia wszelkie wysiłki. Powoli gra się wyrównuje, tempo o ile można jeszcze tak powiedzieć, wzrasta. Ale najpiękniej wypracowane plany nie przynoszą już żadnej zmiany, mimo, że bramka czy z jednej czy z drugiej strony wisi w powietrzu. Wkońcu gwizdek sędziego kończy niesłychanie interesujące zawody które także i sportowo stały na wysokim poziomie, co nie zawsze można mówić o finale puharu.

Tłum czekał następnie tylko momentu, gdy książę Yorku, drugi syn króla, reprezentujący go na zawodach, złożył życzenia zwycięskiej drużynie i zalał następnie boisko, wynosząc w triumfie kapitana Sheffieldu i szczęśliwego strzelca zwycięskiej bramki.

A teraz trochę dat statystycznych. Zawodom przypatrywało się **100.000 widzów, z których 92.300 zakupiło bilet**. Towarzystwo tramwajowe oddało 800 wozów wyłącznie do dyspozycji publiczności, zdążającej na mecz. Kolej podziemna przewiozła 50.000 widzów. Publiczność wchodziła na widownię przez 188 turnikietów. **Porządku pilnowało 400 policjantów, 500 „ordnerów" i 400 bileterów.** Podczas zawodów funkcjonowało 13 olbrzymich bufetów, z tych dwa główne mogły pomieścić równocześnie po 1000 osób.

**Wieczorem tego dnia w kilku kinematografach londyńskich „szedł" już film z puharu.**

Sheffield United zdobył puhar już po raz czwarty. Cardiff City doszedł do rozgrywki po raz pierwszy, po raz pierwszy także doszła do finału drużyna z Walji. Sympatje publiczności były po stronie Sheffieldu, albowiem jest to drużyna czysto angielska, podczas gdy Cardiff składa się przeważnie z irlandczyków, szkotów i walijczyków.

———:o:———

Nadludzkie stali się tylko fenomenalnymi ludźmi...

———:o:———

# Dlaczego drużyny kontynentu dzielnie zmagały się z Urugwajem.

## Sportowcy, którzy przyjechali do Europy dla przyjemności nie są groźni.

W związku z pobytem na kontynencie zwycięzców pisze „Przegląd Sportowy", piłkarskich ósmej olimpjady i ich „krewnych", czytelnika obserwującego osiągane przez nich wyniki musi uderzyć pewien fakt: oto wielcy magowie piłki okrągłej, którzy okres rozgrywek olimpijskich przebyli „jednym tchem", bez najmniejszego potknięcia, obecnie we Francji, będącej wszak w światowych stosunkach footballowych niemal niczem, spotykają się z uporem zupełnie nieprzewidzianym.

Jakto, ci „nieporównani nadpiłkarze" przy których zmobilizowane z całej kuli ziemskiej gwiazdy Węgier, Czechosłowacji i Hiszpanji zupełnie świecić przestały, ci „genjusze techniki, szybkości i strzału" dają się postponować przegranemi w Hiszpanji, czy wynikiem 0:0 osiągniętym z reprezntacją Francji, którą w kilka dni później biją bez miłosierdzia w Turynie włosi 7:0!! A zawsze groźni dla Urugwaju brazylijczycy przegrywają 0:1 w Cette, a Argentyna bita w Hiszpanji niemal że systematycznie?!

Zestawienie Urugwaju z czerwca 1924 r. i kwietnia 1925 r. jest najwspanialszą tabelą porównawczą dla całego sportu wogóle, a dla piłkarstwa w szczególności. Tutaj właśnie widać jest na dłoni, że na wynik osiągany z poważnym przeciwnikiem muszą się składać wszystkie bez wyjątku czynniki, poczynając od dobrze zawiązanego sznurowadła, poprzez formę fizyczną i technikę, a kończąc na niezwykle doniosłej „morale", tak każdego zawodnika indywidualnie, jak i całości drużyny.

Wielką tajemnicą niekończonego pasma rekordów amerykańskich jest mądrość selekcjonowania wybrańców z ogromnych mas ludzkich, dalej specjalizacja, a wreszcie wielka umiejętność „robienia" zawodników niemal że na daną godzinę. To, co obserwuje się może najbardziej wyraźnie u wielkich „tenorów" bohaterskich, amerykanie potrafią zastosować w każdym innym sporcie. Wśród piłkarzy ósmej olimpjady w kunszcie tym dorównały Ameryce tylko dwa niezwykle kulturalne sportowo narody: Szwajcarja i Szwecja. To też śmiało rzec można, że trzy te drużyny na meczach olimpijskich dały z siebie wszystko, co tylko dać mogły i stanęły u zenitu swej wartości sportowej.

Ale bo też nie było czynnika, który dla kierowników każdej z tych trzech drużyn mógł być błahym i nie wartym uwzględnienia. Każdy zespół upodobniony został do doskonale funkcjonującej maszyny. Mechanizm jej nie zawodził nigdy w życiu codziennym, dlaczegóż więc miałby zawieść na boisku? Minutowy rozkład dnia wypełniał go doszczętnie, nie pozwalając na chwilową nawet nudę, niezadowolenie, czy zły humor. — W rezultacie chorągwie Urugwaju, Szwajcarji i Szwecji załopotały dumnie nad Colombes...

Dziś Urugwaj przyjechał do Europy dla przyjemności. Graczy jego więcej interesuje nocne życie Montmartru, niż nie mogąca zaćmić przeogromnej sławy przegrana z jakąś drużyną francuską. Wielcy Andrade, Scarone, Mazali, widziani na Champs Elysee w Folies Bergere, czy w nocnym dancingu, przestali być mitycznemi doskonałościami. Zniwelowała się ich zjawiskowość, znikła „morale", poznano ukrywane umiejętnie rok temu wady... Słowem tłum i gracze francuscy przestali mrużyć oczy przed rażącym ich początkowo fajerwerkowym światłem urugwajskiego słońca.

Nadludzie stali się tylko fenomenalnemi ludźmi. A takich można pokonać nawet w Paryżu...

# Olimpjada w Amsterdamie zagrożona.

Parlament holenderski odrzucił większością głosów wniosek subwencjonowania holenderskiego komitetu olimpijskiego kwotą miljona gulden. holenderskich. Temsamem został komitet holenderski pozbawiony możności otrzymania oczekiwanych przezeń środków materjalnych na urządzenie olimpjady, wobec czego dojście jej do skutku w r. 1928 w Amsterdamie stoi pod znakiem zapytania.

# Francja bije Węgry w „Davis—Cup“.

W pierwszym dniu rozgrywek o Davis Cup, drużyna francuska uzyskuje prowadzenie — 2:0. Borotra bije Takatza 6:3, 6:2, 6:1, Lacoste bije Kehrlinga 6:3, 6:3 i 6:3.



# Prasa nicejska o zwycięstwie rotmistrza Królikiewicza.

„Le Petit Nicois“, wspomniawszy o niepogodzie, utrudniającej wyścig, pisze dalej, że o to wspaniałe trofeum, jakiem był przepyszny puhar m. Nicei, i 15,000 fr. rozpoczęła się walka żywa, lecz pełna kurtuazji. Na torze było 20 przeszkód niekiedy powyżej 1 m. 65; współzawodników podzielono na 2 serje.

W walce wzięli udział naprzód por. Bertan (Fr.), por. de Brabandere (Belg.) —obaj świetni jeźdźcy. „Ale rtm. Królikiewicz, as nad asy polskiej ekipy, który zdobył już w r. b. nagrodę ks. Aosta nagrodę Zwycięstwa i nagrodę ks. Monaco, jeszcze nie stanął do współzawodnictwa“.

„Nieporównany ten jeździec pierwszego przebiegu dokonał na swym starym „Cezarze“ i rozpoczął po mistrzowsku, stając ex-aequo, wraz z por. de Brabander'em. Następny przebieg wykonał rtm. Królikiewicz na swym wyśmienitym „Pikadorze“, zwycięzcy o nagrodę m. Nicei w r. 1924 (nieścisłość, bo nagrodę tę zdobył w r. ub. rtm. Kr. na „Jaśku“) i zdobył pierwszeństwo, dokonywując tym sposobem czynu wyjątkowego, jaki się jeszcze nie zdarzył od czasu utworzenia konkursów“.

„Ten jego prawdziwy triumf — kończy dziennik nicejski — przyjęty był w sposób entuzjastyczny przez widzów; rzadko też owacja była równie zasłużona. Ekipa polska wyróżniła się przytem w sposób specjalny“...

Z obszerniejszego też sprawozdania drugiego dziennika „L'Eclaireur de Nice“ przytaczamy: „Pikador“, zwycięzcą z r. ub. (znowu ta sama nieścisłość), a jedzie na nim najlepszy jeździec (la meilleure cravache — najlepsza szpicruta) ze starego kontynentu: rtm. Królikiewicz. „Pikador“ z cudowną lekkością bierze wszystkie przeszkody... Burza oklasków się zrywa; na maszcie wywieszono flagę biało - czerwoną... Generałowie de la Maisonneuve i Bricaud rozdają nagrody Po raz drugi rtm. Królikiewicz zdobywa puhar m. Nicei. Zbyteczne dodawać jak winszowano mu tego czynu, dowodzącego zdumiewających zdolności jeździeckich“.

# Zawodowcy angielscy w Polsce.



**Angielska zawodowa drużyna piłkarska „Notts County“ wyjechała z kraju na szereg rozgrywek do Austrji, Czech i Polski.**

**U nas grać będzie „Notts County“ dn. 21 b. m. w Krakowie przeciw miejscowej „Wiśle“ oraz 24 b. m. w Warszawie przeciw „Polonji“.**




# Bomby w przybytkach nauki.

## Tajemniczy „telefonista“ w gmachu uniwersytetu lwowskiego. — Kluby złodziei w szkołach wileńskich. — Nietrzeźwy mecenas na cmentarzu. — P. min. Grabski w Wilnie.

Donoszą ze Lwowa:

Dochodzenie pierwiastkowe prowadzone w sprawie wybuchu bomby czy innego ładunku materjałów wybuchowych, ukrytego w jednym z kanałów kominowych dawnego budynku uniwersytetu Jana Kazimierza, wykazało nawet szczegóły.

Mianowicie pierwotne podejrzenie, a raczej pogłoska, że jeden z miejscowych lokatorów czy funkcjonarjuszów pracowni uniwersyteckich przechowywał w kominie materjały wybuchowe w niewiadomym celu i że te materjały wybuchły przypadkowo i niespodziewanie traci podstawę wobec zeznań innych świadków.

Okazało się bowiem, że na pół godziny przed wybuchem **zgłosił się do dozorcy gmachów jakiś mężczyzna, który przedstawił się jako technik, przysłany przez wydział naprawy telefonów dla sprawdzenia linji.** Wpuszczony na tej podstawie do korytarzy sprawdził rzekomo aparaty i gmach opuścił.

W chwilę potem jednak okazało się że telefony przestały działać. Widocznie podejrzany technik **uszkodził linję, przerywając połączenie z miastem w celu utrudnienia alarmu.** Refleksje te jednak nasunęły się dopiero po wybuchu, kiedy zestawiono z sobą luźne jakoby trzy fakty: odwiedziny technika, zepsucie telefonów, wreszcie wybuch.

*

Wileński kor. „Expressu“ telefonuje nam:

Sensacyjna afera wśród młodzieży szkolnej we Wilnie, której objaw m. in. widzieliśmy w zamachach bombowych, wikła się coraz bardziej. Nie ulega wątpliwości, iż w całą sprawę zamieszani byli i ludzie starsi. Rzecz znana jest już, zresztą, od dłuższego czasu.

W swoim czasie „Dziennik Wileński“ obszernie pisał o wykryciu (głównie na terenie gimnazjum święciańskiego) tajnej organizacji młodzieży pod nazwą „Rycerzy Wolności“.

Celem tej organizacji było używanie życia w najszerszem tego słowa znaczeniu. Do organizacji przyjmowano jedynie te jednostki, zarówno chłopców, jak i dziewczęta, które wykazały się jakimś czynem świadczącym o pewnem stopniu deprawacji. Jako minimum wymagano **okradzenie własnych rodziców.** Organizacja była kilkostopniową i dzieliła się na loże.

Jako jednego z organizatorów wszelkiego rodzaju orgji wymieniają pewnego mecenasa, znanego z kilku skandalicznych spraw. Pan ten w dniu pogrzebu ofiar wypadku, zjawił się w stanie nietrzeźwym na cmentarzu i usiłował tam przemawiać, ale policja na szczęście potrafiła go szybko sprzątnąć.

Zastanawiającym jest fakt, że wielu wśród młodzieży nietylko nie potępia czynu Ławrynowicza i Obrąpalskiego, **lecz robi z nich niemal bohaterów. Faktem jest że uczniowie i uczenice codzień noszą na mogiły tych chłopców kwiaty, że nawet z pośród uczniów innych zakładów naukoych znaleźli się tacy, którzy uważali się za powołanych dokonać aktu zemsty na dyrektorze Biegańskim.**

Daje się odczuwać żywe podniecenie społeczeństwa wileńskiego, zastraszonego objawami zdziczenia jakie się przejawiły w młodem pokoleniu.

Dzisiaj w klubie techników odbyło się zebranie przedstawicieli miejscowych organizacji społecznych celem ułożenia życzeń społeczeństwa w zakresie reorganizacji wychowania.

Jutro delegaci staną przed przybywającym w tych sprawach do Wilna ministrem oświaty Stan. Grabskim.

**Kwestja ustąpienia kuratora Gąsiorowskiego i kierownika wydziału szkół średnich Świderskiego — zostały już zdecydowane.**

## GIEŁDY.

**Warszawa, dn. 13 maja.**

**1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA**

Nowy Jork 5.17
Londyn 25,14
Paryż 26,22

**2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.**

Dol. 5.17.75.
Gdańsk
Złoty 99.80.
Warszawa 99.60.
Dolary 5.18.
Przekaz na Warszawę 5.18.

## Konferencja austrjacko-niemiecka rozbita.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

**Berlin, 12 maja.**

Konferencja między Niemcami i Austrją w sprawie zniesienia wiz i ułatwienia komunikacji między temi państwami została wczoraj rozbita.

Wobec powyższego system wizowania paszportów w komunikacji między Austrją i Niemcami zostaje utrzymany.



Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy
„Express Wieczorny“ i „Republika“ łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia. ZWYCZAJNE: ... gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty) NEKROLOGI ... Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 ... druk ogłoszeń administr. nie odpowiada ... gr. za wiersz mili nettowy ... (na str. 4 szpalty) ... proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe ... gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć ... po poł. ... pisó... redakcji 6—7 ... nych nie ... niezamówio...

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“. Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.